

AUTORKA POWIEŚCI PAN DRAKE

Lena M. Bielśka

# BURZA uczuć

DRUGA SZANSA #1



Copyright © 2023  
Lena M. Bielska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Agata Bogusławska

**Korekta:**

Wiktoria Kulak

Karolina Piekarska

Barbara Hauzińska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Autor ilustracji:**

Marta Michniewicz

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-119-7

**LENA M. BIELSKA**

# **BURZA UCZUĆ**

**DRUGA SZANSA #1**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Ta historia mogła wydarzyć się naprawdę...*

## SŁOWEM WSTĘPU

Fabuła *Burzy uczuć* toczy się w Fallport – nieistniejącej miejscowości wykreowanej przeze mnie na wzór stolicy Kolumbii Brytyjskiej, Victorii, leżącej na wyspie Vancouver w Kanadzie. Natomiast inspiracją do napisania historii Sereny i Jaxsona stały się wydarzenia sprzed dwudziestu siedmiu lat.

Victoria znana jest jako „beźśnieżne” miasto w Kanadzie. Średnia ilość opadów śnieżnych w grudniu wynosi niecałe piętnaście centymetrów.

29 grudnia 1996 roku Victoria została całkowicie sparaliżowana przez burzę śnieżną. W ciągu doby spadło ponad sześćdziesiąt centymetrów śniegu, a tym samym rekord opadów ustanowiony w 1916 roku został pobity.

Konieczne było wezwanie wojska w celu uwolnienia kierowców uwięzionych na drogach. Zamknięto zarówno Międzynarodowe Lotnisko w Victorii, jak i lotnisko w Vancouver, gdyż opady były tak obfite, że nie nadążano z odśnieżaniem płyty. Promy również nie pływały. Nie funkcjonował publiczny transport. Pracownicy szpitali i domów opieki pracowali ponad normę ze względu na to, że ich zmiennicy nie byli w stanie dostać się do pracy. Odnotowano także problemy w dostawach leków. Zamknięto restauracje, centra handlowe, sklepy spożywcze oraz inne punkty usługowe. Wielu mieszkańców zostało odciętych od prądu. Cieplesza pogoda wróciła 31 grudnia.

Victoria to idealny przykład na to, aby spodziewać się niespodziewanego. Nawet tam, gdzie śnieg pojawia się w nikłej ilości, może nadejść paraliżująca całe miasto śnieżycy. Tak samo w życiu nic nie jest pewne...



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### SERENA

Coś ciężkiego siedzi mi na czole. Naciska na skronie, powodując szum w uszach i pulsowanie oczu. Mam wrażenie, jakby ktoś chciał oderwać mi głowę, a w ustach czuję jedynie posmak – wypitego wczoraj wieczorem z Ariel – wina i... suszę. Tak cholerną suszę, że jeżdżenie językiem po podniebieniu jest jak przesuwanie po nim papierem ściernym.

Za jakie grzechy, ja się pytam? Czemu nie potrafię choć raz odmówić Ariel i powiedzieć jej, żebyśmy po prostu obejrzały jakiś film w telewizji, i tyle? Już nawet niech będzie to romansidło!

Ach, no tak. Colton. A właściwie jego brak. Wczoraj wypadła ostatni dzień jego pobytu u Jaxsona, więc „musiałyśmy” skorzystać z mojej chwilowej wolności.

Właściwie to która godzina? Powinni przyjechać za...

– Jasna cholera! – krzyczę, spoglądając na budzik.

Dziesiąta. DZIESIĄTA! Jaxson może zaraz przyjechać. Szlag, szlag, szlag!

Zrywam się z łóżka, niemal się przy tym zabijając, gdy potykam się o leżące na podłodze ubrania i wpadam do łazienki. Przelotne spojrzenie w lustro wystarcza, żebym głośno jęknęła. Jestem sobą zniesmaczona. Tak po prostu. Wyglądam jak stado nieszczęść. Rozmazany tusz do rzęs tworzy ohydne smugi, wargi mam suche, jakbym nie wia-

domo co z nimi zrobiła, a włosy... sterczą we wszystkie strony.

Wzdrygam się na samą myśl o tym, co przyjdzie Jaxsonowi do głowy, gdy zobaczy mnie w takim stanie. Nie jestem naiwna, wiem, że tylko jeszcze bardziej mu siebie obrzydzę. Krzywię się na wspomnienie jego chłodnego, obojętnego wyrazu twarzy, który ujrzałam, gdy nasz rozwód został sfinalizowany.

Mrugam szybko, żeby odgonić łzy rozpacz i tęsknoty.

Kto by pomyślał, że idealna para wcale nie jest taka idealna?

– Weź się w garść – warczę na siebie, wchodząc pod prysznic.

Gdy tylko uruchamiam dyszę, otwieram usta, żeby ugasić pragnienie.

Niektórzy stwierdzą, że to obrzydliwe, ale mnie jest wszystko jedno. Potrzebuję wody i nie obchodzi mnie, że ta z prysznicą nie smakuje jak ta przefiltrowana lub z butelki. Jest mokra i to w zupełności wystarcza – spełnia swe zadanie.

Kilkanaście minut później siedzę już w kuchni i stukam paznokciami o drewniany blat, czekając, aż ekspres skończy parzyć kawę. Zaciągam się zapachem mielonych ziaren Robusty, próbując nie udławić się śliną. W brzuchu mi burczy, ale najpierw rzeczy ważniejsze, dopiero potem ważne – bez kofeiny zaraz padnę jak długa, a nie mogę sobie na to pozwolić.

Jaxson napisał mi niecałe trzy godziny temu, że wyjeżdżają, a to oznacza, że w każdej chwili na podjazd może wjechać czerwony dodge challenger srt. Skąd dokładnie wiem, jak nazywa się to jego sportowe cacko, mimo że moja wiedza o samochodach ogranicza się do tego, że mają



silnik i cztery koła? Bo tyle o nim gadał podczas naszego małżeństwa, że wryło mi się to w mózg. Swoją drogą ciekawe, czy kiedykolwiek nastanie taki dzień, w którym postanowi zmienić je na coś... bardziej rodzinnego? W końcu ma już czterdzieści lat. Powinien...

– Przestań – mruczę, zmuszając się do skupienia uwagi na kapiących kropelkach aromatycznej kawy.

Jaxson to nie moja sprawa. Już nie. Minęło pięć lat. Dawno powinnam o nim zapomnieć. Co z tego, że mamy razem syna? Colton ma już dziesięć lat i wie, czym jest rozwód. Wcale nie muszę dogadywać się z Jaxsonem, ba – w ogóle nie muszę z nim rozmawiać.

Och, kogo ja próbuję oszukać? Może i nie muszę z nim rozmawiać, ale chcę.

Czy dalej go kocham?

Nie, nie sądzę. To znaczy... na pewno COŚ do niego czuję, ale czy to miłość romantyczna? Raczej nie. Kocham go jak... przyjaciela? Ojca mojego dziecka? Ciężko określić.

Wzdycham i przewracam do siebie oczami. Jak zwykle przez głowę przetacza mi się milion niespokojnych myśli. Tak, tak, wiem, ciągle sobie obiecuję, że nie będę o nim myśleć, a potem i tak to robię. Na szczęście jednak Jaxson tylko zje obiad, a potem jak najszybciej stąd ucieknie – tak jak zawsze to robi. Jakby przebywanie w moim towarzystwie stanowiło dla niego najgorszą z możliwych kar.

Ekspres wydaje z siebie ciche piknięcie, akurat gdy z podwórka dociera do mnie donośny warkot sportowego silnika. Już dawno przestałam kręcić głową na to, że Colton jeździ w tym czymś. Jaxson może i ma świra na punkcie motoryzacji, ale kocha naszego syna i nigdy nie szalałby za kierownicą, wioząc go na siedzeniu pasażera. Tego akurat jestem pewna.

Ruszam do drzwi, po drodze wyglądając wełniany sweter. Nie wiem, po jaką cholere... Och, dobra tam, wiem. Chcę wyglądać ładnie. Czy to takie złe? Nie. Ani trochę.

Bez wyglądania przez okno sięgam do klamki i otwieram drzwi. Nim jednak rejestruję, co się dzieje, Colton wpada z piskiem do środka. Jaxson przytrzymuje mnie za ramię, gdy tracę równowagę na wilgotnej podłodze. Gdyby nie to, że mój wzrok przyciąga przerażająca ilość zalegającego na ulicy śniegu i ogromne płaty padające z nieba, moje serce pewnie właśnie zrobiłoby fikołka.

– Co...?

– Pozwól mi wejść, do licha, bo zaraz zamarznię – burczy pod nosem i wpycha mnie w głąb domu.

Dopiero trzask drzwi budzi mnie z chwilowego otępienia. Natychmiast odsuwam się od mężczyzny na bezpieczną odległość i z trudem powstrzymuję uśmiech na widok blond kosmyków, które wyslizgnęły mu się z gumki i przykleiły do gładko ogolonych policzków. Muszę zwinąć dłonie w pięści, żeby mu ich nie odgarnąć.

– Co cię ugryzło? – pytam, gdy się nie odzywa, tylko patrzy na mnie z irytacją.

– Gdzie masz telefon?

Ściągam brwi.

– Ładuje się w kuchni. O co ci chodzi?

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś miała go cały czas naładowany i przy sobie?

Prycham, posyłając mu pełne niedowierzania spojrzenie.

– Już nie jestem twoją żoną, więc przestań się na mnie wyżywać – warczę.

To by było na tyle z mojej tęsknoty za nim. Właśnie mi przypomniał, dlaczego się rozwiedliśmy – bo stał się zgorzkniałym, wrednym dupkiem.

– Och, nie mógłbym o tym zapomnieć, nawet jakbym chciał. – Gdy to mówi, jego ton jest oschły i wyniosły.

Usta wykrzywia w aroganckim uśmiechu. Tym samym, w którym się kiedyś zakochałam. Teraz jednak mam ochotę zedrzyć mu go z twarzy.

Otwieram usta, żeby odwarknąć, ale szybko się reflektuję, słysząc za sobą Coltona.

– Tato! Chyba będziesz musiał zostać na noc!

Chcę zapytać, co też strzeliło mu do głowy, ale Jaxson jest szybszy. Tyle że nie mówi tego, czego się spodziewam. Wręcz przeciwnie.

– Chyba tak!

Mrugam kilkakrotnie i wlepiam w niego zaskoczone spojrzenie.

– O czym ty mówisz? – syczę. – Nie możesz tu zostać.

– Słuchałaś w ogóle radia? Albo sprawdzałaś, co się dzieje? Czy impreza była tak fantastyczna, że zapomniałaś o bożym świecie?

Sapię, zdumiona. Nie tyle jego słowami, co ukrytymi pod nimi emocjami. Jaxson brzmi, jakby zżerała go zazdrość, co jest śmieszne i totalnie irracjonalne. No chyba że zazdrości mi samotnie spędzonych świąt, to wtedy faktycznie ma to sens. Jego społeczna natura na pewno źle przeżyła tłumy na kolacji u... rodziny Bethany.

Na samą myśl o młodszej ode mnie dziewczynie Jaxa, żołądek wywraca mi się na drugą stronę. Jeśli jego postawa wobec mnie nie spowodowała, że zrozumiałam, iż między nami to naprawdę koniec, to powinien był to zrobić jego związek. Szkoda, że niespecjalnie zadziało.

– Skąd wiesz, że imprezowałam? – Zadaję to jedno pytanie, bo oprócz niego na język ciśnie mi się tylko komentarz, że po stokroć wołałabym napić się z nim wina i obejrzeć

horror, niż pić z Ariel i zgadzać się na jej idiotyczne pomysły, jak chociażby ten z portalem randkowym.

Swoją drogą muszę jak najszybciej usunąć stamtąd konto, zanim ktoś z Fallport je zobaczy. Nie zamierzam zostać pośmiewiskiem jako trzydziestoletnia rozwódka, która nie potrafi znaleźć sobie randki, więc jest zmuszona żałośnie poszukiwać chętnych mężczyzn w Internecie.

– Czuję od ciebie alkohol – odpowiada oschle i szybko mnie mija, jakby stanie obok powodowało u niego odruch wymiotny.

Coś nieprzyjemnego ściska mnie za serce, a w przetyku czuję gulę. Najnormalniej w świecie robi mi się przykro, jednak... zmuszam się do uśmiechu i udawania, że wszystko jest dobrze, choć najchętniej zakopałabym się właśnie pod kocem z kubkiem gorącej czekolady w ręce.

Przekręcam zamek i oddycham głęboko, po czym ruszam w stronę salonu. Chcę powiedzieć Jaxsonowi, że ma wyjechać od razu po obiedzie, bo nie umiem sobie wyobrazić, żebyśmy mieli ze sobą przebywać dłużej niż kilka godzin. A już na pewno nie potrafię sobie wyobrazić, że będzie spać z nami pod jednym dachem. Nie, nie ma...

– Aktualne dane radarowe wskazują, że śnieżycy przybiera na sile. Międzynarodowy port lotniczy postanowił odwołać najbliższe loty ze względu na kiepskie warunki pogodowe... – dociera do mnie głos prezenterki.

Żeby podejść do okna, muszę minąć Jaxsona stojącego na środku niewielkiego salonu i Coltona podskakującego z radości w miejscu.

Biel. Wszystko jest białe, pokryte grubą warstwą puchu.

Mrugam kilkakrotnie i szczypię się dyskretnie w przedramię, bo nie potrafię uwierzyć w to, co widzę. Owszem, zapowiadali opady śniegu, ale nie aż takie! Przecież zwy-

kle o tej porze spada może... ile? Pięć cali śniegu? Na pewno nie tyle, ile teraz!

– Tata zostaje! Tata zostaje! – Colton śmieje się radośnie, a ja z trudem powstrzymuję krzyk.

To się nie dzieje naprawdę... Wszechświat postanowił perfidnie sobie ze mnie zażartować. Chce mi się płakać, ale z oczywistych względów tego nie zrobię, więc postanawiam udawać niewzruszoną. Przybieram obojętny wyraz twarzy i odwracam się do Jaxsona.

– Przygotuję ci pokój gościnny.

– Nie trzeba. Mogę zostać w pensjonacie...

– Nie! Zostań z nami! Proszę! – Colton przywiera do boku ojca i wpatruje się we mnie błagalnym wzrokiem, jakby chciał mi powiedzieć: „Musisz go namówić!”.

Wzdycham, ale postanawiam skapitulować.

Ta cała śnieżycza nie powinna długo trwać. Jutro pewnie większość śniegu stopnieje i Jaxson będzie mógł bezpiecznie wrócić do Vancouver. A przynajmniej taką mam nadzieję.

– Zostań. Nie ma potrzeby, żebyś teraz szukał miejsca po pensjonatach – odzywam się, posyłając mu nikły uśmiech.

– Przygotuję ci pokój i... zrobię obiad. – Macham ręką, po czym wychodzę z salonu, żeby jak najszybciej zniknąć im z pola widzenia.

Z kuchni zgarniam jeszcze telefon i zabieram się za szykowanie pościeli oraz całej reszty. Po zaścieleniu łóżka siadam na skraju materaca, żeby wreszcie usunąć konto na portalu. Mija dobre kilka minut, zanim udaje mi się wejść w odpowiednie miejsce w ustawieniach. Już prawie naciskam kwadracik z napisem: „Usuń profil”, kiedy telefon wydaje z siebie piknięcie, a na górze ekranu pojawia się powiadomienie.

*Masz nową wiadomość.*

Waham się. Zatrzymuję kciuk tuż nad kwadracikiem. Coś mnie popycha, by sprawdzić, kto do mnie napisał. W głębi duszy myślę, że to jakiś zbok – bo przecież mało to psycholi na świecie?

– No jasne, że nie ma fotki – mruczę, dostrzegając systemową ikonkę zamiast zdjęcia profilowego.

Z ciekawości jednak zaglądam do środka.

**J.R:** Cześć, zagramy w grę?

Parskam śmiechem. Bardziej dwuznacznej wiadomości nie mógł wysłać. Pewnie, gdy zapytam, jaką grę ma na myśli, odpowie, że rozbieranego pokera czy coś w ten deseń. Ech. Typowe. Zamiast mu odpisać, zaglądam na jego konto. Ma czterdzieści lat, jest rozwodnikiem i mieszka dziesięć kilometrów<sup>1</sup> od Vancouver.

Może to Jaxson? Śmieję się do siebie na tę myśl. Ha, ha, zabawna jestem, naprawdę. Mój były mąż prędzej pozwoliłby mi poprowadzić challenger, a nie mam prawa jazdy, niż założyłby konto na portalu. Media społecznościowe i tym podobne uważa bowiem za bezsensowny wymysł dwudziestego pierwszego wieku.

W jednej chwili chcę olać kolesia, a w drugiej przygryzam wnętrze policzka i z mocno bijącym sercem klikam odpowiednie miejsce, żeby odpowiedzieć.

A co mi tam. Facet nie jest stąd. Możemy się powymieniać kilkoma wiadomościami. W każdej chwili mogę go przecież zablokować.

– Mamo?! – wrzeszczy z kuchni Colton. – Co na obiad?!  
Jestem głodny!

---

<sup>1</sup> Teoretycznie w Kanadzie obowiązuje system metryczny, jednak w praktyce funkcjonuje również system imperialny. Z tego względu w książce występują jednostki z obu systemów miar (przyp. aut.).



– Już idę! – odkrzykuje, szybko wysyłając odpowiedź.  
Raz się żyje. Już chyba nie mam co czekać, aż do Jaxsona  
dotrze, że rozwód był cholernym błędem.  
Trzeba ruszyć naprzód.